

## **KLEJNOT ARCHITEKTURY – KOŁOBRZESKA BAZYLIKA-KONKATEDRALNA**

Dumą i wizytówką Kołobrzegu była i jest jego największa budowla - obecna bazylika konkatedralna. W budowę kościoła zaangażowała się cała społeczność miasta. Dzięki darom mieszkańców można było zbudować tak wspaniałą świątynię, która w założeniu miała służyć chwale Boga i mieszczan. Dawni kołobrzeżanie potrafili oddać cześć Bogu, a zarazem wykazać swoją niezależność i bogactwo miasta hanzeatyckiego. Dziewiętnastowieczny niemiecki historyk F. Kugler w swojej "Historii sztuki pomorskiej" nazwał kołobrzeską kolegiatę "matką kościołów Pomorza Zachodniego". Dzieje konkatedry są długie, barwne, a zarazem tragiczne. Ustalenia badaczy datują początek budowy na siódme dziesięciolecie XIII wieku, a zakończenie pierwszego etapu na rok 1321. Kościół wzniesiony został wówczas jako budowla halowa, trzynawowa, z jedną wieżą - południową (drugą - północną - dobudowano w pierwszej połowie XV wieku), bez obecnego prezbiterium i skrajnych naw. W następnym etapie rozpoczęto wznoszenie wyodrębnionego prezbiterium, zakończonego pięciobocznie, o długości 22 m, które ukończono w 1331 roku. Rosną ambicje miasta, więc od połowy XIV wieku rozpoczyna się rozbudowa korpusu nawowego wszerz - dobudowano nawy skrajne (trochę niższe od środkowych), a prace zakończono około 1400 roku. Powstała w ten sposób pięcionawowa hala o długości 69 m (w tym prezbiterium) i szerokości 42 m, przykryta dwiema olbrzymimi połaciami dachu. Budowla, która powstała w tak odległych czasach, jest jedynym halowym kościołem w Polsce, który posiada aż pięć naw, a zarazem jedną z największych gotyckich świątyń. Może pomieścić w swoim wnętrzu 7 tys. wiernych. Kiedy rozpoczynano jej budowę, miasto liczyło 2-3 tys. mieszkańców. Czyżby stawiano go z myślą o przyszłych pokoleniach? Zapewne tak, dziś świątynia z trudem mieści wiernych uczestniczących we mszy świętej. Musimy pamiętać, że w średniowieczu kościół parafialny, jakim była kolegiata, stanowił ośrodek wspólnot sąsiedzkich i zawodowych, nie tylko religijnych. Cechy i gildie miały tu własne kaplice i ołtarze.

W 1531 roku w kolegiacie zostało odprawione pierwsze nabożeństwo protestanckie. Następuje stopniowe urządzanie wnętrza w duchu nowej religii. Luteranizm zniósł kult świętych i Dziewicy Marii, co spowodowało, że kościół wiele stracił ze swego wystroju. Wówczas właśnie dobudowano emporie w nawach skrajnych, jako charakterystyczny element reformackiej dążności do zwiększenia ilości miejsc dla członków gminy.

Najbardziej charakterystyczną cechą sztuki średniowiecznej był jej symbolizm. W myśl ówczesnych założeń, kościół był zapowiedzią nieba i zarazem jego obrazem na ziemi. Jeśli chcemy w pełni zrozumieć ideologię i genialność ówczesnych budowniczych, powinniśmy nie tylko zwiedzić wnętrze świątyni, ale również przypatrzeć się wnikliwie jej sylwetce z zewnątrz. Kolegiata wzniesiona została z czerwonej cegły, dobrze wypalonej na zaprawie wapiennej, na kamiennej podmurówce. Gлина przeznaczona do produkcji cegieł była przez kilka lat sezonowana. Jak wielką inwestycją musiała być jej budowa, może zobrazować to, że na wypalenie jednej cegły gotyckiej trzeba było zużyć jeden metr sześcienny drewna. Zważywszy, że z przeciętnego wy-rębu jednego hektara lasu uzyskuje się 200 metrów sześciennych drewna. Tajemnica trwałości średniowiecznych murów tkwi przede wszystkim w zaprawie. W średniowieczu nie znano cementu, zaprawa powstawała na bazie zlasowanego, wygaszonego wapna, które musiało leżakować kilkadziesiąt lat. Do tego dodawano struktury organiczne, m.in. jajka.

Przypory, podpierające ogromne ściany zewnętrzne, przyjęły na siebie większość sił działających na sklepienie: to dzięki nim mogła powstać tak wysoka budowla, jaką jest kolegiata. W oczy rzucają się duże ostrołukowe otwory okienne, gdyż dużo światła we wnętrzu to symbol światłości Chrystusa. Cechą charakterystyczną sztuki gotyckiej było jej

duże zróżnicowanie regionalne. Gotyk pomorski jest prosty w formie i surowy, stąd całość bryły zewnętrznej z małymi wyjątkami pozbawiona jest zbędnych detali architektonicznych. Widzimy tu tylko wieńczące koronę murów nawowych fryzy (poziomy pas dekoracyjny) z kształtek ceglanych o motywie czteroliścia. Północna część bloku wieżowego otrzymała skromną dekorację w formie blend (wglębień) maswerkowych (podział okna ceglanyimi prętami celem jego ożywienia).

Jeśli zatrzymamy się u podnóża wieży i spojrzymy w górę na jej szczyt, zrozumiemy, na czym polegał monumentalny efekt średniowiecznej architektury. Strzelista wieża miała służyć umacnianiu wiary w Boga i zbliżać do niego. Przyjrzyjmy się jej dokładnie - nie zawsze wyglądała tak, jak obecnie. Masywny blok wieżowy konkatedry został w końcu XV wieku przykryty trzema hełmami. Środkowy jest smukły, wysoki i wieńczy go krzyż, natomiast boczne hełmy są niskie i przysadziste. Rozwiązanie takie to pamiątka po czasach, kiedy kościół posiadał dwie wieże; połączono je później w jeden blok przez zamurowanie przerwy między nimi. Do istniejących dwóch hełmów wież - północnej i południowej - dodano nad zamurowaną częścią środkową oddzielny, trzeci hełm.

Inaczej wyjaśnia to jednak legenda. A było to tak:

*Trzem mnichom z zakonu żebraczego we śnie ukazał się czerwony sznur, służący do wykonywania pomiarów. Sznur pokazał im, gdzie i w jaki sposób mają zbudować miasto, a wraz z nim kościół. Zakonnicy przystąpili do dzieła. Stało się jednak tak, że jeden z nich przeżył dwóch pozostałych i dlatego mógł wznieść wyższą środkową wieżę, podczas gdy tamci, ze względu na swoją przedwczesną śmierć, nie mogli zbudować swoich wież.*

W kościele przez długie stulecia wisiał obraz, przedstawiający trzech mnichów. Namalowano go dla uczczenia legendarnych budowniczych miasta i kościoła. Znaczący twierdzą, że wieża konkatedry jest czymś wyjątkowym i niepowtarzalnym. Blok wieżowy do górnego gzymsu (szczytu) osiągnął wysokość ok. 43 m, a z hełmem środkowym 74 m. Sylwetkę kolegiaty umieszczano na mapach morskich; widoczna z daleka, za dnia pełniła rolę "latarni morskiej" dla żeglujących okrętów, kierując je do bogatego portu hanzeatyckiego - Kołobrzegu. W 1657 roku miała miejsce eksplozja prochu w Baszcie Prochowej, stojącej w obrębie murów miejskich nad Parsętą (obecnie ul. Rzeczna). Wybuch był tak silny, że baszta została zniesiona do fundamentów, a w najbliższej okolicy zostały uszkodzone wszystkie domy. Eksplozja pozostawiła swoje piętno na wieży kolegiaty (a szczególnie na jej stronie południowej - od rzeki). Wieża popękała, a górna jej część runęła. Odbudowę prowadzono z użyciem gotyckiej cegły, nieznacznie zmniejszając grubość rekonstruowanych murów. Ślady rekonstrukcji, jak i wybrzuszenie muru południowego, widoczne są jeszcze dzisiaj. W drugiej połowie XIX wieku przeprowadzono restaurację i regotyzację całego kościoła. Wówczas to w wieży założono szereg nowych ankrów i ściągnięto pęknięcia. W murach wieży dostrzeżemy kule armatnie: nie zostały wstrzelone, lecz wmurowano je pod koniec XIX wieku. Pochodzą z pobjawisk kołobrzeskich: z wojny trzydziestoletniej, siedmioletniej i oblężenia napoleońskiego w roku 1807. Miały przypominać straszne czasy wojen, jak i ostrzegać przed nimi.

Do wnętrza konkatedry prowadzą trzy wejścia. Portal główny kolegiaty robi wrażenie swoją monumentalnością. Nazywano go "Bramą ślubną", gdyż wprowadzał wiernych do kościoła, niczym nowożeńców w nowe życie. Piękny, ostrołukowy, siedmioskokowy, wykonany z profilowanej cegły (kształtek) w zmiennym rytmie kolorystycznym portal zawiera określoną symbolikę. Żebra, schodzące się z zewnątrz do środka, symbolizują gest: chodźcie, wstępujcie. Siedem żeber, to siedem darów Ducha Świętego - mądrości, rozumu, rady, męstwa, sprawiedliwości, pobożności i bojaźni Bożej. Oryginalne drzwi zostały zniszczone podczas ostatniej wojny, a w ich miejsce wstawiono nowe, które wykonał kołobrzeski artysta Lech Piętka według projektu śląskiego artysty-plastyka Wiktora Ostrzołka z Katowic. Zostały wykonane techniką znaną już w starożytności - repusowaniem.

Tematycznie poświęcone są Jezusowi Chrystusowi. W łuku drzwi znajduje się postać Chrystusa, któremu towarzyszą symbolicznie ukazani czterej ewangeliści - Marek jako lew, Łukasz - byk, Mateusz - anioł i Jan - orzeł. Scenę otacza łaciński napis "Christus - Vincit", co oznacza: Chrystus Zwycięzca. Na skrzydłach drzwiowych znajdują się sceny z życia Chrystusa. Jeśli przyjrzymy się dokładnie, to odnajdziemy tu akcenty kołobrzeskie - kotwicę i ryby. Od strony skrajnych naw znajdują się małe portale wejściowe. Północny nazywany był "Bramą" lub "Drzwiami Zakryształnymi", nazwa mówi sama za siebie. Wejście od strony południowej nazywano "Bramą Owczą", nie dlatego, by wykić wiernych wchodzących tędy do kościoła, lecz dlatego, że wewnątrz, nad drzwiami, wisiał obraz przedstawiający Chrystusa jako pasterza pasącego owce.

**Wstępując do wnętrza świątyni powinniśmy przede wszystkim pamiętać, że jest to miejsce szczególne i nie należy utożsamiać go z muzeum. Dzieła sztuki znajdują się tu na swoim naturalnym miejscu, stanowiąc świadectwo wiary przekazywanej z pokolenia na pokolenie, stąd też nie można patrzeć na nie tylko przez pryzmat ich piękna.**

A teraz chwila zadumy. Jak wspomniałem na wstępie rozdziału, kościół miał swoje tragiczne chwile. Częściowemu zniszczeniu uległ w czasie wojny siedmioletniej, a także podczas oblężenia miasta w roku 1807. W 1917 roku na cele wojenne zdjęto z dachu miedziane blachy i zastąpiono je szarym łupkiem. Najgorsze miało jednak dopiero nadejść. W czasie walk o Kołobrzeg w marcu 1945 roku o konkatedrę toczyły się zacięte walki. Ostrzał artyleryjski spowodował runięcie sklepień, a wewnątrz zostało wypalone. Podziwiając znajdujące się wewnątrz konkatedry zabytki, pamiętające czasy odległego średniowiecza, na pewno zadajemy sobie pytanie: jak to możliwe, że przetrwały, skoro kościół był jedną wielką ruiną? Jest to zasługa grupy ludzi z ostatnim protestanckim gospodarzem obiektu, pastorem Paulem Hinzem, na czele. To, co udało się wywieźć, ukryto w wiejskich kościółkach, a niektóre rzeczy zostały zamurowane w niszach i ukryte w kotłowni. Bezpowrotnie zniknęła jednak gotycka polichromia i barokowe wyposażenie świątyni, tj. ambona, stalle i konfesjonały. Legło w gruzach bezcenne gotyckie lektorium oddzielające prezbiterium od części nawowej. Zachowały się natomiast najcenniejsze średniowieczne zabytki. Po wojnie pojawiły się głosy, by kolegiatę rozebrać, jednak nie odważono się tego uczynić. W 1957 roku prezbiterium zostało przekazane parafii rzymskokatolickiej, a już w rok później odbyła się tu pierwsza od ponad 400 lat msza katolicka. Część nawowa kościoła pozostawała nadal jako trwała ruina; urządzono w niej ekspozycję sprzętu wojskowego. Stały tu działa, czołgi i inny sprzęt wojskowy. W 1966 roku na cele muzealne przekazano wyremontowaną wieżę kościelną. W 1974 roku władze państwowe przekazały cały obiekt kościołowi katolickiemu (jednak do 1976 roku wieża kolegiaty użytkowana była przez Muzeum Oręża Wojska Polskiego). W ciągu kilku lat zrekonstruowano sklepienie, położono posadzki i odbudowano dach. Odbudowę świątyni kierował jej pierwszy proboszcz, ks. prałat Józef Słomski. Za swoje dokonania, w roku milenijnym (2000) został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1984 roku dokonano uroczystej konsekracji odbudowanego kościoła.

### **Świecznik siedmioramienny (kandelabr)**

W południowej nawie stoi świecznik siedmioramienny - tu zawsze zwiedzający zatrzymują się na dłużej. Jest to jedyny obiekt gotycki tego typu w kraju i jeden z pięciu, jakie przetrwały do naszych czasów na świecie. Świecznik powstał w wyniku zapisu testamentowego Gotfryda de Wida, który piastował godność dziekana kapituły kołobrzeskiej. Został odlany z brązu na wosk tracony, a wykonał go w 1327 roku Jan Apengeter - mistrz pochodzący z Getyngi. Jego dorobek artystyczny jest niezwykle bogaty, dzieła mistrza znajdują się w kościołach Lubeki, Kilonii i Wismaru. Powagi i godności kandelabrowi dodają jego parametry: waży ponad 900 kg, jest wysoki na 4 metry, a rozpiętość jego ramion wynosi

380 cm. Jednak o niezwykłości świecznika nie świadczą jego wymiary, ale treści ideowe zawarte w jego symbolice. Świecznik został uszkodzony podczas wojny siedmioletniej (1756-1763) i oblężenia napoleońskiego w 1807 roku, więc został poddany zabiegom konserwatorskim. W 1897 roku skradziono ze świecznika dwie figury apostołów. Prawdopodobnie sumienie dręczyło złodzieja, bowiem pastor znalazł je przed drzwiami swojego mieszkania.

Odrębny rozdział dziejów zabytku otwiera II wojna światowa. Kandelabr, zgodnie z poleceniem ostatniego gospodarza kościoła z okresu wojny, pastora Paula Hinza, po zdemontowaniu (istnieje możliwość rozebrania go na części) został ukryty w kotłowni kościoła. Po wojnie znaleźli go robotnicy, wykonujący w kościele prace zabezpieczające, i oddali go do składnicy złomu. W 1957 roku odnajduje go tam Jan Frankowski. Za własne pieniądze wykupuje kandelabr i przekazuje do renowacji.

Teraz przyjrzyjmy się uważniej temu wyjątkowemu dziełu. Podstawę świecznika stanowi misa, dnem odwrócona ku dołowi. Podstawa wsparta jest na trzech łbach smoczyc, które osadzone są na grzbietach lwów. Na misie widnieją dwa oddzielne napisy. Dolny odnosi się do fundatora świecznika, Gotfryda de Wida, zawiera też datę jego wykonania - MCCCXXVII. Górny napis dotyczy wykonawcy dzieła, w dowolnym tłumaczeniu brzmi "Temu, który ten świecznik wykonał, Janowi Apengeterowi, daj Boże zbawienie duszy - amen". Z podstawy świecznika wyrasta kolumna, złożona z sześciu nakładających się na siebie segmentów. Kolumnę przyozdabiają z dołu lilie, ukazane od korzenia po kwiatostan, wyżej widnieją dwanaście półplastycznych figurek apostołów. Ośmiu ukazanych zostało z atrybutami, na przykład św. Andrzej z krzyżem, św. Piotr z kluczem, św. Paweł z mieczem, św. Jan Ewangelista z kielichem. Kolumnę oplata winna latorośl, a wieńczy ją duży lichtarz, na którym

osadzone są cztery półplastyczne figurki aniołów z rozpostartymi skrzydłami. Dwa trzymają przed sobą małe, nagie półpostacie ludzkie, pozostałe zaś banderolę (wstęgę o zwiniętych końcach). Z kolumny wychodzą naprzeciwległe trzy pary ramion świecznika. Wyginają się ku górze, by osiągnąć wysokość szczytu kolumny. Wszystkie ramiona zwieńczone są okrągłymi profitkami do wkładania świec. Kandelabr kołobrzeski, poprzez bogatą symbolikę, jaką zawarł w nim artysta, był doskonałym wykładnikiem religii chrześcijańskiej. Świecznik to również szczególnego rodzaju epitafium, jakie po sobie pozostawił fundator, by przekazać potomnym pamięć o sobie. Kandelabry siedmioramienne, które powstawały w średniowieczu, zawierały własny program ideowy, często związany z intencją fundatora.

Kandelabr kołobrzeski nawiązuje do menory żydowskiej, czyli świecznika wykutego przez Izraelitów podczas ich wędrówki przez pustynię po wyjściu z Egiptu. Zasadnicza różnica między menorą a świecznikiem jest taka, że ta pierwsza, zgodnie z poleceniem Boga, została wykuta z jednej bryły złota, jej podstawa, trzon, kielichy i kwiaty stanowiły jedną całość. Natomiast świecznik kołobrzeski może być rozebrany na elementy, gdyż nie został odlany jako jedna bryła. Jan Apengeter odlewał świecznik etapami, następnie poszczególne części zostały ze sobą połączone. Świecznik wzorowany na kandelabrze mojżeszowym z siedmioma płonącymi świecami wyobrażał siedem darów Ducha Świętego, oraz znak światła - Chrystusa, przez którego oddziaływuje Duch Święty. Kolumna i ramiona przyozdobione krzewem winnym to transpozycja (przeniesienie) słów Jezusa Chrystusa „Jam jest krzew winny, a wy latoroślami“ na język sztuki. Liście na kolumnie są dużo większe od tych na ramionach. Większe to symbol Chrystusa - krzew winny, mniejsze symbolizują apostołów - latorośl. Program ikonograficzny kolumny uzupełniają figurki dwunastu apostołów.

Świecznik w pojęciu ówczesnych mógł spełniać rolę drzwi, przez które wierni wchodzą do nieba, bowiem dwanaście bram „Niebiańskiego Jeruzalem“ (popularnego motywu w sztuce średniowiecznej) to dwunastu apostołów. Krzew winny miał też zapewne przywołać na myśl eucharystyczną przemianę wina zmieszanego z wodą w Krew Chrystusa - Najświętszy

Sakrament. Świecznik posiada wykładnik eschatologiczny, czyli odniesienie do rzeczy ostatecznych, przeznaczenia człowieka i życia pozagrobowego. Funkcje tę spełniają lilie i "anioły dobrej śmierci" na lichtarzu. Lilie to symbol nieśmiertelności i wyrażenie nadziei na wieczne życie. Dwa aniołki, trzymające nagie do połowy postacie ludzkie, to nawiązanie do tematu „Iona“ Abrahama. Może fundator świecznika wyobrażał sobie, że jego dusza zostanie uniesiona przez aniołka do wieczności. Trudna do zinterpretowania jest podstawa świecznika. Wydaje się, że motywy lwów i smoków można tłumaczyć następująco: lwy uosabiają Antychrysta, smoki to symbol Lewiatana. Liczba trzech zwierząt może przedstawiać np. Trójcę Świętą, zwyciężającą zło. Powiązanie symboliki lwów, smoków i świecznika jako całości, to jakby znak zwycięstwa dobra nad złem. Jeżeli zważymy na to, że wiele dzieł sztuki średniowiecznej przedstawiało motyw nieustannie toczącej się walki dobra ze złem, można w symbolice podstawy świecznika dopatrywać się trafności takiej interpretacji, aczkolwiek istnieje też inna. Smoki posiadały określoną wymowę symboliczną - uosobienia zła, grzechu i pogaństwa. Dlaczego więc umieszczano ich wizerunki w kościołach? Uzasadnienia należy szukać w ich magicznej wymowie. Wierzono, że wyobrażenie smoka odstraszy szatana, smoki mogą więc tutaj stanowić ochronę przed złymi mocami, które same symbolizują. Lew jako symbol czujności był często umieszczany na portalach kościelnych. Na świeczniku lwy mogły pełnić rolę strażników, by nie dopuścić zła do świątyni. Ponadto spełniają rolę praktyczną, na nich wspiera się świecznik. Reasumując należy stwierdzić, że świecznik kołobrzeski stanowił wieloraką wykładnię znaczeniową poprzez bogatą ikonografię chrystologiczną i eschatologiczną.

### **Krypta grobowa**

Przy wschodnim szczycie skrajnej nawy południowej znajduje się zejście do krypty grobowej. Podziemna krypta powstała w pomieszczeniu zbudowanej tu w 1930 roku kotłowni, kiedy to w kościele założono centralne ogrzewanie. Po wojnie, kiedy odbudowywano świątynię, kotłowni nie przywrócono jej dawnej roli. Kościół otrzymał zasilanie w energię cieplną ze źródła zewnętrznego. W latach 1997-1999 wyremontowano kotłownię z przeznaczeniem na cele grzebalne - miejsce spoczynku dla biskupów diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Po remoncie w krypcie umieszczono kamienną płytę epitafijną pierwszego biskupa diecezji kołobrzeskiej – Reinberna ( patrz s.....), dzieło artysty Zygmunta Wujka. Na płycie widzimy biskupa w szatach liturgicznych. W lewej dłoni trzyma pastorał, a prawą rękę ma wzniesioną ku górze w geście błogosławieństwa.

23 października 2007 roku, w krypcie grobowej pochowano ks. biskupa, kardynała-elektę Ignacego Jeża. Biskup zmarł w dniu 16 października 2007 roku w Rzymie w wieku 93 lat, gdzie przebywał na zaproszenie papieża Benedykta XVI. Miał otrzymać nominację kardynalską, jednak w przeddzień nominacji zmarł. Mimo, iż nie zdążył odebrać kapelusza kardynalskiego, papież potwierdził, że przysługuje mu tytuł kardynała. Ignacy Jeż to postać niezwykle barwna i zasłużona, nie tylko dla diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Warto przybliżyć w wielkim skrócie jego sylwetkę. Biskup urodził się 31 lipca 1914 roku w Radomyślu Wielkim koło Mielca. Po ukończeniu liceum wstąpił do Seminarium Śląskiego w Katowicach. Po uzyskaniu święceń kapłańskich w dniu 20 czerwca 1937 r. pracował jako wikary w Hajdukach Wielkich (obecnie Chorzów–Batory).

Gdy po aresztowaniu przez Niemców i uwięzieniu w obozie koncentracyjnym proboszcza nadeszła wiadomość o jego śmierci, młody wikary odprawił mszę za jego duszę. W czerwcu 1942 roku oskarżono go, że zorganizował manifestację dla Polaków i uwięziono w obozie koncentracyjnym w Dachau (numer obozowy 37196), gdzie przebywał do wyzwolenia obozu. Po powrocie do kraju przez dwanaście lat prowadził jako rektor Niższe Seminarium Duchowne w Katowicach. W 1960 roku papież Jan XXIII mianował go

biskupem pomocniczym w Gorzowie Wielkopolskim. Już w tym samym roku przyjechał do Kołobrzegu na bierzmowanie młodzieży. Natomiast w 1972 roku, kiedy to papież Paweł VI ustanowił diecezję koszalińsko –kołobrzeską, biskup Jeż został jej pierwszym ordynariuszem. Nominację otrzymał w dniu 20 kwietnia, czyli w dzień urodzin Hitlera, co biskupa jako byłego więźnia obozu koncentracyjnego bardzo wzruszyło i ubawiło. Swoją posługę jako biskup ordynariusz Ignacy Jeż pełnił do dnia 1 lutego 1992 roku. Zamieszkiwał później w siedzibie diecezji jako otoczony zasłużonym szacunkiem biskup senior.

Istnieje taki stary zwyczaj, że każdy biskup ordynariusz na czas swego urzędowania obiera sobie herb i zawołanie. Na herbie biskupa Jeża widnieje symbol słońca z monogramem Matki Bożej oraz herby Koszalina i Kołobrzegu. Zawołanie wywiódł od swojego imienia Ignacy, które pochodzi od łacińskiej nazwy ognia - *ignis*. Zawołanie biskupa to „Veni igem mittere” czyli „Przyszedłem rzucić ogień”.

Biskup Ignacy zorganizował wizytę Jana Pawła II w 1991 roku w Koszalinie. Był przyjacielem Jana Pawła II, który nazywał go „budowniczym mostów między narodami”. Miał wielkie zasługi dla pojednania polsko-niemieckiego. Był jednym z głównych inicjatorów słynnego listu biskupów polskich z 1965 roku do biskupów niemieckich, w którym napisali „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Arcybiskup Kazimierz Nycz, wspominając biskupa Jeża stwierdził, że jako więzień obozu koncentracyjnego „nigdy nie miał w sobie nienawiści czy nutki odwetu, ponieważ był człowiekiem niezwykle usposobionym do przebaczenia. Był niezastąpiony w budowaniu mostów między ludźmi, w łączeniu samych Polaków, a także Polaków i Niemców.”

Za swoje niestrudzone działania otrzymał wiele nagród i odznaczeń. Odznaczony został m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski i Wielkim Krzyżem Zasługi Republiki Federalnej Niemiec. Był też kawalerem przyznawanego przez dzieci Orderu Uśmiechu. Otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Kołobrzeg. Jego imię nosi też rondo w Kołobrzegu przy zbiegu ulic Młyńskiej i Szpitalnej.

Warto Ignacego Jeża wspomnieć nie tylko jako biskupa, ale też jako zwykłego człowieka. Czyli takiego, jakim był, za co lubili i szanowali go nie tylko katolicy. Podczas pobytu w obozie koncentracyjnym, gdzie codziennie ocierał się o śmierć, organizował dla współwięźniów pomoc charytatywną i opiekę medyczną. Już podczas jazdy pociągiem do obozu, wspierał duchowo i spowiadał ludzi. Nie zaprzestał tego robić w ciężkich warunkach obozowych. W obozie pomagając chorym sam nabawił się tyfusu płamistego; wycieńczony chorobą ważył tylko 39 kilogramów.

Na twarzy biskupa zawsze gościł uśmiech. Diecezjanie mówili „nasz dobry uśmiechnięty Biskup”. Podczas spotkań publicznych posługiwał się z życia wziętymi anegdotami, które wywoływały salwy śmiechu. Potrafił żartować nawet ze swojego nazwiska: *Kiedys spóźnił się na spotkanie z biskupem Jerzym Strobą. Ten powiedział, że „jak, jeszcze raz się spóźnisz, to Cię poszczuję psem”. Biskup Jeż odpowiedział na to „ Nie strasz, nie strasz, nie strasz, psa nie masz, a po drugie czy widziałeś kiedyś, by pies rzucił się na jeża?”*

*Podczas spotkania w bazylice kołobrzesckiej z małymi dziećmi, czego byłem świadkiem. biskup Jeż ni stąd, ni zowąd zadał pytanie „Kochane dzieci, w jaki sposób byście mnie rozpoznały pośród innych księży?”. Dzieci zgadywały: „ po dużej czapce, lasce, czerwonym stroju itd.”. Odpowiedź była następująca: „Nie, kochane dzieci, nie, nie - po kolcach, po kolcach”.*

Po śmierci biskupa ktoś napisał w księdze kondolencyjnej: „Teraz całe Niebo się śmieje, bo już tam jesteś”.

Biskup ordynariusz Ignacy Jeż, wyrażając wolę spoczynku w naszej bazylice, uczynił kołobrzeżanom niebywały zaszczyt.

W tysięczną rocznicę utworzenia w Kołobrzegu biskupstwa konkatedra doczekała się szczególnego zaakcentowania swej godności. Kiedy zapada zmrok, z poziomego gruntu i ze specjalnie w tym celu umieszczonych słupów oraz lamp zamontowanych na dachu kościoła padają na nią snopy światła, tworząc fascynujący widok.

W 2004 roku, gdy ordynariuszem diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej był biskup Kazimierz Nycz, obecny metropolita warszawski, powstał pomysł odnowienia największych gotyckich kościołów Pomorza Zachodniego: archikatedry w Szczecinie, katedry w Koszalinie i konkatedr w Kołobrzegu i Kamieniu Pomorskim. Przystąpiono do sporządzania stosownej dokumentacji oraz złożenia wniosku o dofinansowanie do Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Środki finansowe na renowację i konserwację pozyskano w wysokości 15 mln. zł, z czego na kołobrzeską konkatedrę przypadło ok. 6 mln. zł. W latach 2009- 2010 przeprowadzono skomplikowane prace renowacyjno-konserwacyjne w bazylice kołobrzeskiej. Najbardziej czasochłonne były prace związane z oczyszczeniem i odnowieniem murów. Konserwacji poddano też zabytki ruchome, m.in. płaskorzeźby Ostatniej Wieczerzy z XVII wieku, trzy gotyckie tryptyki i pozostałości średniowiecznych polichromii. W przyszłości planuje się uruchomienie punktu widokowego na wieży kościoła.

**Dziś, jak przed wiekami, konkatedra jest najwspanialszym klejnotem architektury i centralnym obiektem Kołobrzegu.**